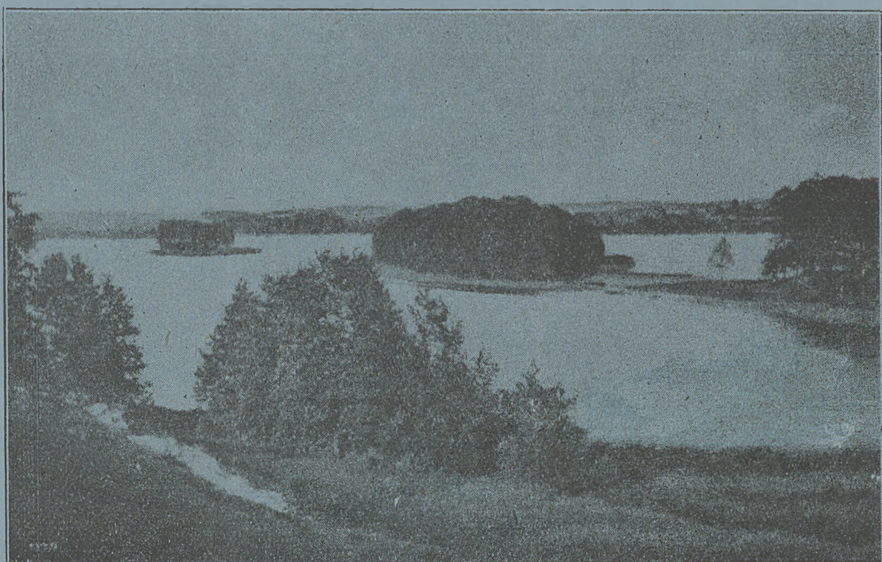


ZESZYT I.

ROCZNIK III.



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

STYCZEŃ 1931 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

„Ostpreussenhilfe“

Wschodniopruskie gospodarstwa rolne i przemysłowe były do końca okresu inflacyjnego bez długów. Brakowało tylko kapitału obrotowego. Nawet pierwszych hipotek nie można było otrzymać dla Prus Wschodnich. Wschodniopruska gospodarka mogła czerpać tylko z bieżących kredytów, których stopa procentowa była bardzo wysoka. Już przy końcu roku 1925 miało wiele przedsiębiorstw kredytów bieżących w wysokości ponad jedną trzecią wartości tych przedsiębiorstw a oprocentowanie wynosiło potrójną stopę procentową pierwszomiejscowych hipotek przedwojennych.

Zadłużenie to dotyczyło nietylko rolnictwa, lecz było równo wielkie w handlu, przemyśle i rzemiośle. Wschodniopruskie mieszczaństwo zaciągało najpierw pierwszomiejscowe hipoteki na kamienice. Rolnictwo tylko w wypadkach wyjątkowych otrzymało pożyczkę hipoteczną — przemysł i rzemiosło tylko za poręczeniem gmin. Te pierwszomiejscowe hipoteki miejskie były dość drogie, bowiem ich kurs wypłaty wynosił 89% a stopa procentowa wraz z amortyzacją 12%. Były one pierwszemi pierwszomiejscowemi hipotekami wogóle, które otrzymały Prusy Wschodnie.

Gdyby Rzesza i Prusy już na początku roku 1926, a więc kiedy rozpoczął się kryzys, postarały się o dostateczny dopływ pożyczek hipotecznych na znośnych warunkach, nie byłoby dziś potrzeby dostarczania tak ogromnych środków dla Prus Wschodnich, jak to obecnie ma miejsce. W Rzeszy mniemano wówczas, że wschodnio-pruskiemu życiu gospodarczemu wystarczą krótkoterminowe kredyty.

W roku 1926 stawiono do dyspozycji prowincjom wschodnim łączną kwotę 28 miljonów marek. Prusy Wschodnie otrzymały z tego 8.450 000 marek, które to zasiłki przeznaczone zostały na budownictwo, opiekę społeczną, kulturę i oświatę, kościoły i szkoły, na szczególne kulturalne i zawodowe potrzeby rolnictwa. Oprócz tego przeznaczono 7.650.000 marek na potanienie kredytu dla wschodnio-pruskiego rolnictwa, przemysłu i stanu średniego. Były to tak zwane kredyty dysażowe (po niem Disagiokredite) t.j. dodatki do kursów listów zastawnych. Nadto zwolniono rolnictwo od zapłaty odsetek Rentenbanku w kwocie 1.600.000 marek, płatnych 1. X. 1926. W całości wynosiły więc specjalne subwencje dla Prus Wschodnich r. 1926 — 17,7 miljonów marek.

Z przeznaczonych na rok 1927 subwencyj przypadło na Prusy Wschodnie 3.250.000 marek. 5 miljonów otrzymała wschodniopruska Izba rolnicza jako kredyty dla „utrzymania własności“ starych osad rentowych, jako subwencję Rzeszy dla zanulowania odsetek od długów Rentenbanku, dla kolejek i innych specjalnych celów, razem więc w r. 1927 — 8 i ćwierć miljona marek.

W wiele większym rozmiarze była pomoc Rzeszy i Prus w r. 1928. Nasamprzód wydatkowano jako dodatek dysażowy dla pierwszomiejscowych rolniczych listów zastawnych kwotę 7.200.000 marek. Ze względu na to, że dodatek dysażowy wynosił 12%, chodziło o możliwość zaciągnięcia kredytu hipotecznego w wysokości 60 miljonów marek. Do tego dochodzą jeszcze kredyty dla drugomiejscowych hipotek w wysokości 18.050.000 marek a nadto kredyty dla małorolnych, dzierżawców, rybaków i ogrodników w kwocie 9.950.000 marek. Dodatek dysażowy dla pierwszomiejscowych pożyczek na podstawie listów zastawnych dla średniego przemysłu Prus Wschodnich wynosił 1.000.000 marek, tak że możnaby w tym roku wydać około 10 miljonów listów zastawnych. Łączna kwota na kredyty, stawione do dyspozycji przez rząd Rzeszy, wynosiła więc 36.200.000 marek. Obok tych środków kredytowych przeznaczono na umorzenie odsetek od długów Banku rentowego i jako dalszy dodatek na zmniejszenie ciężarów kwotę 16.400.000 marek. Na zniżkę frachtów przez korytarz przeznaczono dalsze 10 miljonów. A więc kwota, która w r. 1928 odpłynęła do Prus Wschodnich wyraża się w liczbie około 53.000.000 marek.

Te w formie kredytowej subwencje Rzeszy obciążyły wschodnio-pruskie rolnictwo długiem ponad 60% jego wartości, czyli, że wyczerpały zupełnie zdolność kredytową rolnictwa.

Dlatego też wschodniopruskie rolnictwo żąda nie tyle kredytów, ile zmniejszenia ciężarów. Wschodniopruska gospodarka nie jest w stanie — według twierdzeń ekonomistów z Prus Wschodnich — ponosić tych samych ciężarów co inne korzystniej położone dzielnice Rzeszy. Wschodnioprusacy rozgoryczeni są na Rząd, że natychmiast jedną ręką zabrał to, co drugą dał. Tak np.

przeznaczona w wysokości 10 miljonów subwencja na zniżkę frachtów zostala unicestwiona przez podwyżkę frachtów z października 1928 r., wynoszącą 11%. Prusy Wschodnie wykazują 100 miljonową pozycję przewozu rocznie, podwyżka frachtów dała więc 11 miljonów, otrzymano zaś jak to wykazaliśmy, tylko 10 miljonów.

„Ustawa wschodniopruska" (Ostpreussengesetz) z dnia 18 maja 1929 r. uwzględniła w przeważnej mierze, jeśli nie wyłącznie, rolnictwo. Reszta wschodniopruskiego gospodarstwa została zaspokojona kwotą jednego miljona jako dodatkiem dysażowym dla osiągnięcia dziesięć miljonów marek prima loco hipotek dla średniego przemysłu przez wschodniopruski Landesbank. Tymczasem stosunki, jak wiemy, pogarszały się z dnia na dzień, ponieważ wschodniopruska gospodarka nie opłaca odsetek z dochodów, lecz czerpie je z samej subwencji. Podczas gdy dnia 1 stycznia 1925 r. całkowite zadłużenie rolnictwa wschodniopruskiego wynosiło 226 miljonów mk., podniosło się do dnia 1 stycznia następnego roku do 382 miljonów, w r. 1927 na 702 miljony, w r. 1928 na 884 miljony a w r. 1929 już do przeszło jednego miljarda marek. Od r. 1925 zadłużyło się więc wschodniopruskie rolnictwo na 1000 milonów mk., tracąc temsamem w pięciu latach połowę swego majątku, tj. pracowało z ujemnym bilansem rocznym w wysokości około 200 miljonów. (Lycker Zeitung).

Do zadłużenia dołączyło się jeszcze stałe zmniejszanie wartości majątkowej. Przedsiębiorstwa przynosiły w sprzedażach przymusowych nie więcej jak połowę wartości. Upadłości przyjęły tempo dotychczas nienotowane, prawie wszystkie większe przedsiębiorstwa przemysłowe w Prusach Wschodnich (Schichau, Komnick, Union-Giesserei, Tow. okrętowe, Fabryka cygar Löhsera i t. d. — p. poprzednie zeszyty „Ziemi Wschodniopruskiej") zbankrutowały.

W jaki sposób można wybrnąć z tego stanu? Światlejsi ekonomiści są mniemania, że kredyty tu nic nie pomogą. Chodzi przedewszystkiem o to aby przywrócić rentowność przedsiębiorstw. Prusy Wschodnie nie mogą ponosić tych samych ciężarów, co lepiej sytuowane pod względem przewozu i rynków zbytu prowincje Niemiec. Wysuwa się przeto żądanie, aby raczej uwzględnić w szerszej mierze podatki i ciężary, gdyż w równem traktowaniu wschodniopruskiej z inną gospodarką Rzeszy leży źródło błędów, które nie może być usunięte przez inne choćby najbardziej wspaniałomyślne środki zaradcze.

Żądania sprecyzowane w kilku słowach brzmią:

1. Zniesienie na najbliższe 2—3 lata pruskiego podatku majątkowego od gruntów (Grundvermögenssteuer),

2. Zniesienie podatku majątkowego Rzeszy, o ile obejmuje majątek gruntowy i wszelkiego rodzaju majątek przedsiębiorstw,

3) obniżenie do połowy podatku obrotowego (Umsatzsteuer),

4. zniesienie podatku lokatorskiego (Hauszinssteuer) od lokali przemysłowych.

Zniesionemi podatkami obrotowem i lokatorskim nie należałoby jednak obciążać gmin, gdyż położenie tychże jest niemniej ciężkie jak osób i przedsiębiorstw prywatnych. Są one z jednej strony zmuszane do coraz większych świadczeń społecznych (Wohlfahrtspflege), podczas gdy wpływ z podatków gminnych stale się zmniejsza. Nadto żąda się zupełnego zwolnienia ze wszystkich ciężarów utrzymania szkół powszechnych przez gminy, motywując to żądanie tem, że wielka część młodzieży wschodniopruskiej, wychowana w tych szkołach, emigruje na zachód. Tu nie zachodzi problem: ludność bez miejsca, lecz zaistnieje niedługo miejsce bez ludności. Mieszkańcy Prus Wschodnich żądają zupełnego upaństwowienia szkół wschodniopruskich, jednak bez nałożenia nowych ciężarów na gminy. Gazety wschodniopruskie narzekają, że na zachodzie urządza się nakładem miljonów marek wielkie wystawy i pałace sportowe, podczas gdy na wschodzie zaniedbuje się najelementarniejsze potrzeby. Prusy powinne na okres najbliższych lat zrezygnować z udziału wschodniopruskiego podatku lokatorskiego oraz zarządzić, aby wszystkie zamówienia dla potrzeb państwowych dokonywane były w przedsiębiorstwach wschodniopruskich oraz stawić do dyspozycji środki na przedłużenie kanału elbląskiego i kontynuowanie kanału Mazursko-Oberlandzkiego wzg. Ełkskiego.

Jak wynika z tych krótkich wywodów na temat subwencyj dla Prus Wschodnich, zaczerpniętych z prasy wschodniopruskiej, aby zapoznać nimi społeczeństwo polskie zarówno w Prusiech Wschodn. jak i w Polsce oraz dla ilustracji ciężkiego położenia gospodarczego Warmjaków i Mazurów, którzy z powodu swej narodowości wykluczeni są od tych wsparć i skazani na samopomoc a mimo to trzymają się dzielnie i wobec rządu pruskiego w przeciwieństwie do większości niemieckiej zachowują się jako najlojalniejsi obywatele-płatnicy licznych danin, **prowincja wschodniopruska** mimo **miljonowych funduszów w wielkiej mierze z powodu swego nieprzejednanego stanowiska do Polski znajduje się nad brzegiem przepaści. Nacjanaliści niem. nie umieją myśleć kategorjami gospodarcz. ich ulubionym konikiem,** na którym do syta wobec niskiego poziomu kultury wschodnioprusaków mogą się najeździć, **to rzekomy napad i chęć zagarnięcia Prus Wschodnich przez Polskę. Otóż zdaje mi się, że będę wyrazem większości Polaków, jeśli oświadczę, że Polska z punktu odrzuciłaby darowiznę w postaci zadłużonych do blisko 100 procent Prus Wschodnich. Nie wyklucza to jednak** — co pragniemy podkreślić — **jaknajenergiczniejszych starań naszych około mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich celem zapewnienia jej kulturalnej i politycznej swobody i znośnych warunków gospodarczych. Ohydnej germanizacji naszych rodaków sprzeciwimy się z poczucia obowiązku i honoru narodowego wszelkimi nam do dyspozycji stojącemi środkami a na fizyczne gwałty, popełniane na spokojnej ludności polskiej i dzieciach polskich odpowiemy gwałtem, odrzucając precz polskie mazgajstwo i bawienie się w sentymentalizm i wersalską grzeczność. Nie wykluczamy również naszej pomocy jako Państwo w każdem uczciwem rozwiązaniu zawiłego problemu Prus Wschodnich, raczej gotowi jesteśmy protegować każdą koncepcję, któraby przyniosła ulgę w położeniu gospodarczem Prus Wschodnich, Polakom tam zamieszkałym swobody obywatelskie a nie godziła w mocarstwowe stanowisko Rzeczypospolitej Polskiej.** H. Lewandowski

Hungerkanzler.

Prusy Wschodnie stale muszą otrzymywać zastrzyki „wierności“, gdyż inaczej Polacy „połknęliby“ już dawno ten kraj, „użyźniony krwią niemiecką“. W formie miljonów i wizyt wysokich dygnitarzy Rzeszy i Prus, którzy przy tej sposobności nie szczędzą pięknych słówek i zagrzewają Wschodnioprusaków do wierności dla Niemiec i do większej nienawiści dla Polski, która ,jakby się zdawało, nie ma większych kłopotów jak zagarnięcie zbankrutowanych Ostprajsów. (P. Schack z Heimatdienstu twierdzi, że Polacy chcą chwilowo tylko powiat sztumski!) Stara to i znana bajka o wilku w owczej skórze.

Po premjerze pruskim Braunie, który dnia 24 listopada 1930 r. wygłosił w Królewcu bardzo agresywne wobec Polski przemówienie, wybrał się obecnie kanclerz Brüning do Prus Wschodnich. Jaki cel tej wizyty? Nie ulega wątpliwości, że p. Brüning jest bardzo zręcznym taktykiem i tą wizytą chciał sobie pozyskać niemiecką prawicę, która, po wyborach z listopada z. r., w każdej chwili jest w stanie usunąć go z stolca kanclerskiego. Nie należy również wątpić, że kanclerz chciał w przeddzień sesji Rady Ligi Narodów zwrócić uwagę świata na „żywotne“ interesy Niemiec na Wschodzie. Dla nas, którzy obserwujemy bacznie rozwój stosunków w Prusach Wschodnich i widzimy, jak jeden filar sztucznej budowy po drugim gnie się i upada, jak masy coraz bardziej odwracają się od propagandy kłamstw i tych co te kłamstwa głoszą, jak największa organizacja antypolska, osławiony Heimatdienst grunt traci pod nogami, dla nas jest jasnem, że podróż kanclerza miała wlać otuchę w serca zwątpiałych, nie obywateli, bo ci już dawno w nic nie wierzą, lecz ich rzekomych opiekunów i przywódców. Patrjotyzm wschodnioprusaków musi być stale podgrzewany, potrzebuje, jak pisał prezydent Siehr w „Vossische Zeitung“, psychologicznego wzmocnienia (psychologische Rückenstärkung).

Sam kanclerz tak określił cel swojej podróży (w ratuszu kwidzyńskim): „Podróż moja ma wykazać całemu narodowi niemieckiemu, że praca i przyszłość całego narodu po opróżnieniu Nadrenji zwraca się całkowicie na niemiecki wschód. Praca, wola i obowiązek każdego rządu Rzeszy muszą być skierowane bezwarunkowo na niemiecki wschód, ażeby znaną była podstawa do spełnienia wszystkich słusznych żądań. Rząd mój dokona oswobodzenia niemieckiego wschodu“.

Że Niemcom — jak wszystkim innym narodom obecnie — jest ciężko, rozumieją to wszyscy, ale nikt na to nie poradzi, ze niema wśród nich ludzi, którzyby potrafili dojść z sąsiadami i zwycięzcami do porozumeinia. Aby naprawić sytuację u staczających się ku przepaści Niemców, trzebaby mieć najpierw dowody ich lojalności i dobrej woli, trzebaby stworzyć atmosferę wzajemnej ufności.

Polityka Brüninga spotkała się z krytyczną oceną jednego — tak rzadkiego — z roztropniejszych publicystów niemieckich, Leopalda Schwarzenschilda, piszącego na łamach doskonale redagowanego „Das Tagebuch“. Mówi on otwarcie, że podróż kanclerza jest zbyt szeroko zakrojona, aby można uwierzyć w jej informacyjny charakter. Podobne gesty, przypominające żywo zaaranżowane po wojnie francusko-niemieckiej 1870 roku festyny i obchody na pograniczu Alzacji zaostrzają tylko nastroje i wnoszą nowe zaniepokojenie w świecie, potrzebującym pokoju. Nie inaczej zapewne ocenia też podróż kanclerza ta część ludności niemieckiej, która zaprotestowała przeciw całej zaaranżowanej komedji jego w Tylży, Wystruciu i innych miejscowościach pogranicza Polski. **Ludność ta, patrząc trzeźwo na dalszą przyszłość, nie dająca zastraszyć się groźbą inwazji Polski i nie dająca wiary słowom podżegaczy, sprowadzonych z Berlina, widzi tylko jedno:** że metoda zaniedbywania pilnych spraw gospodarczych i przemykania się około ważnych kwestyj realnych drogą wywołania łatwo wznieconej mgły romantycznej nie prowadzi do celu. Stąd też gniew tego ludu, stąd pobudka, aby swego premjera witać podnoszoną pięścią i wołaniem „Hungerkanzler“.

Rozwój życia gospodarczego Polski.

Cały świat przeżywa dziś kryzys gospodarczy, jedno państwo mniej, drugie więcej. Bezrobotnych liczy się na około 18 miljonów, z czego na same Niemcy przypada blisko 5 miljonów.

Ze wszystkich państw Polska jeszcze najmniej odczuwa kryzys gospodarczy dzięki twórczej pracy obecnych rządów i całego społeczeństwa polskiego. A tem większy należy czuć podziw dla tego państwa, że wyszło ono z wojny wyniszczone przez obce wojska i niemiecką okupację. Nic też dziwnego, że musiało szukać obcej pomocy finansowej.

Polska, uzyskawszy wielką pożyczkę amerykańską w kwocie 546 miljonów zł., część, a mianowinie 223 miljony przeznaczyła na stabilizację waluty ,która jest jedną z najpewniejszych w Europie, resztę użyła na cele gospodarcze. To też po objęciu rządów przez marszałka Piłsudskiego, poczęło pulsować życie gospodarcze Państwa. Ruch budowlany wzmógł się. Kapitał Banku Gospodarstwa Krajowego podniesiony został z 35 miljonów na 150 miljonów a rezerwy na 58 miljonów. Rolnictwo uzyskało pomoc kredytową. Oszczędności w bankach poczęły wzrastać. W r. 1925 posiadały banki 81,9 milj. zł. wkładów terminowych, przy końcu roku 1926 już 250,9 milj., w r. 1927 — 403 milj., 1928 — 510,9 milj. a w r. 1929 — 531.6 miljonów zł. Taksamo wzrosły wkłady bezterminowe. Wynosiły one w r. 1925 76,3 milj. a w r. 1929 już 373,4 milj. zł. Wszystkie składki oszczędnościowe pomnożyły się przeszło ośmiokrotnie przez ostatnie cztery lata. W r. 1925 wynosiły 113,6 milj. a w r. 1929 — 907,8 milj. zł. Stan składek oszczędnościowy w Pocztowej Kasie Oszczędności wynosił w r. 1923 — 1.805 tysięcy a w r. 1929 przekraczał 172 miljony złotych. Największy podziw budzi rozbudowa portu i miasta Gdyni, i to nietylko w kraju ale i zagranicą. Przemysł i handel cieszą się troskliwą opieką rządu.

Polska posiada dodatni bilans handlowy. Dyplomacja wzmacnia swoją pozycję na świecie. To też z ufnością możemy patrzyć w przyszłość i powierzyć z spokojnem sumieniem losy państwa umiejętnej polityce i gorącemu patrjotyzmowi uwielbianemu przez naród Mężowi opatrznościowemu — Marszałkowi Piłsudskiemu.

Mikołajki.

W nocy z 29. na 30 października zeszłego roku dokonano napadu na polską szkołę i gospodarza Osińskiego, w którego domu szkoła się znajduje, w Mikołajkach, w powiecie sztumskim. Dnia 7 stycznia b. r. odbył się proces przeciwko bandytom, którzy dokonali napadu, niejakiemu Paczyńskiemu ,renegatowi ostatniego gatunku, Choleviusowi, Gottschewskiemu i Guzowskiemu. Dzięki energicznej postawie prezesa Polskich Towarzystw Szkolnych, p. J. Baczewskiego, który dopuszczony został jako współoskarżyciel, wyszło na jaw tło napadu i pobudki, jakiemi kierowali się napastnicy przy wykonaniu swego niecnego czynu. Również dla nas, tak samo jak dla prezesa Polskich Towarzystw Szkolnych i całej ludności polskiej w Sztumskim nie ulega żadnej wątpliwości, że tylko dzięki wrogiemu polskości stanowisku „króĺika" powiatowego p. landrata dr. Zimmera mogą się powtarzać ohydne napady na polskie szkoły i Polaków. Zachęca do tego również łagodny wymiar kary przez sądy pruskie. Taki wyrok, jak ostatni sądu malborskiego, wobec udowodnionych przestępstw i okoliczności obciążających to czyste kpiny ze sprawiedliwości. Wyrok brzmi: Paczyński skazany został na 20 mk. grzywny, Cholevius na 20 mk. grzywny i 1 miesiąc więzienia, Gottschewski na 4 miesiące i 1 tydzień więzienia. Guzowskiego uwolniono od winy i kary.

Polska szkoła w Podstolinie
pow. Sztum.



Dziad i jego przyjaciel.

(Opowiadanie z ziemi malborskiej.)

Powietrze béło mroźne, zimowe. Z nieba metnoszarego jak świeża siara sypały sie na ziemie letkie płatki śniegu. Poruszane przez słaby wietrzyk wiejący z morska, skakały to tu to tam jakoby roje białych pszczół, które nie wiedzo, gdzie spocząć. Leśną stecką wlokło sie tak éno eno pochylone, stare dziadzisko znane w okolicy jako stary Walenty. Poorana jakby redlinami jego twarz béła owinięta siwą brodą niby lnem otulona. Obuty bél on w staromodną sukmane, co mu sięgała aż poza kolana. Wyszczerzali sie szurki nieraz z tego stroju, wołając;

Walenty!
Sukmana po pięty,
Gęba nie myta,
Parchem pokryta.

Wy sznodry — odburknół stary i pogroziół swym grubym sękatym kijem. I znów dreptał dalej, podciągając worek, który dźwigał na barach. Béły tam jego chały, buksy, skorznie, koszule a nadewszystko płócienny woreczek, w którym chował uciułane faniki. Towarzyszył Walentemu jego wierny przyjaciel, pies kudłaty nigdy nie myty ani nie czesany (ktoby o tem myślał), stary, kośławy Nero taki opuszczony węktyner jak jego pan. Nero wyświadczół Walentemu już niejedne przysługe. Z rzewnością przypomina sobie dziad szczególnie, jak to Nerka ciapnół za udo złodzieja, co sie zakradał do worka (niedoczekanie jego). Pies tak sie wżarł w skóre tego psubrata, że ani rusz nie chciał puścić éno tańcował z nim to w lewo to w prawo, choc ten fiértał sie jak oparzony.

Wspomnienie to wywołuje uśmiech na zwiędłych ustach staruszka. Ogląda sie za psem i zagaduje:

— Co Nerka, tyś mi wierny, no nie?
— Jo, jo, — odpowiada pies, poszczekując.

Tak wędrowali samotnie, idąc śladem, który wyorały kufy sań, co tu rano przeszły. Puch śnieżny otulół dziada w mięciuchny, bielutki płaszcz. Od czasu do czasu jakaś gałązka szturchnięta przez niewidzialną rękę strzepnéła na dziada

garść śnieżnej mąki, przyczem uradowana machała rączką jakby dziecko rozbawione na ramieniu matki. Widać dużo bélo tych dzieciaków, bo dziad bél cały biały i wyglądał jak gwiazdka, co spieszy, by grzecznym dzieciom włożyć zabawki do talerza w noc wigilijną.

Lecz dziad, który zawdy szed pomału, dzisiaj dwa razy tak odczuwał ciężar sześćdziesiątki na swoim grzbiecie. Nogi jego stawały się ciężkie jakoby te pniaki przydrożne, co nie mogą sie oderwać od ziemi. Przystanół raz i drugi, a na końcu usiadł pod starą legliją, co swemi długiemi gałęziami zasłoniéła go przed wiatrem i śniegiem. Krew mu uderzéła do głowy, mróz mu mrugawki ócz przemocą zaciągał aż po prawdy usnół. W lesie cicho i martwo, eno kruk skrzeczał swym złowieszczym głosem.

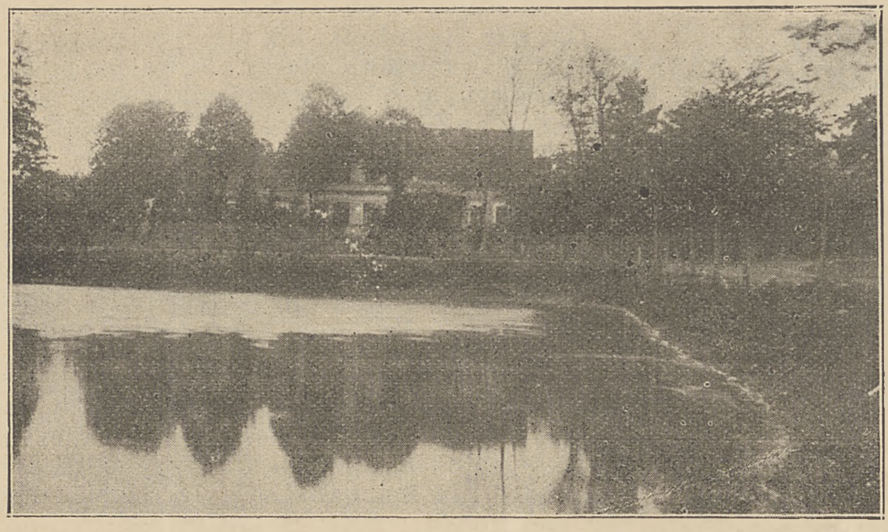
Nero usiadł przed panem, posłuszny na jego rozkazy. Gdy jednak pan jego długo sie nie ruszał, poczoł pies skomlić, poszczekiwać i żałośnie wyć. A kiedy mu mróz dokuczał zaczon latać, w końcu porwał sie i jak wicher popędził do wioski. Wpad do chałupy gbura, gdzie łoni i co roku bół z Walentym na gwiazdke, ale ledwo co obwójchał wszystkich, wyleciał nazad, usiad przed chałupo i zaczon wyć. Gbur zara poznał psa powiedział do swej kobiéty: Wej Nero, to pewnie wnetki przydzie i Walenty. Gdy on sie jednak nie zjawiół a pies sie dziwnie zachowywał, jakby chciał cóż powiedzić, o cóż prosić, Stach, syn gbura, poszed obaczyć, czy nie widać Walentego. Pies zara poszczekując radośnie poczon lecić do lasa, jakby prawie tam chciał zaprowadzić chłopaka. Ale kiedy Stach, nie zoczywszy dziada, zawrócił do domu, Nero smutny ze spuszczonym ogonem szed za nim, znówki usiad przed chałupo i zawodziół swe żałosne żale.

Gbur, co znał dziada eszcze jak bél małym szurkiem, patrząc na psa zawyrokował: — Walentemu musiało sie stać nieszczeście. A że mniał litość nad starym, wyprowadziół ze stani kasztanke, zaprzęgnół do sani i pojechał ze synem do lasa. Nero merdając ogonem i podskakując leciał przed niémi.

Dziad tymczasem miał brzydki sen. Zdawało mu sie, że napadła go zgraja psów, co gryzła go w nogi i ręce i skakała do twarzy. Próbował podnieść ręke, by im kijem pogrozić, ale bél jakby z ołowiu i ruszyć sie nie móg. Chciał zawołać na Nerona, lecz głosu z gardła wydobyć nie móg.

Nero doskonale prowadziół aż do mniejsca, gdzie leżał zdrętwiały jego pan. Gdy już doszli do onej leliji, pies przesunół przez rówek i z takiem przejęciem szczekał, że głos jego czasem bél podobny do kwilenia niemowlęcia. Gbur i jego syn włożeli dziada na sanie i zawieźli do swej chałupy, gdzie pomału przyszed do siebie, eno palce u nóg béły zamarznięte.

eł.



Majętność B. Donimirskiego Cypusy pow. Sztum.
(wzorowy majątek polski)

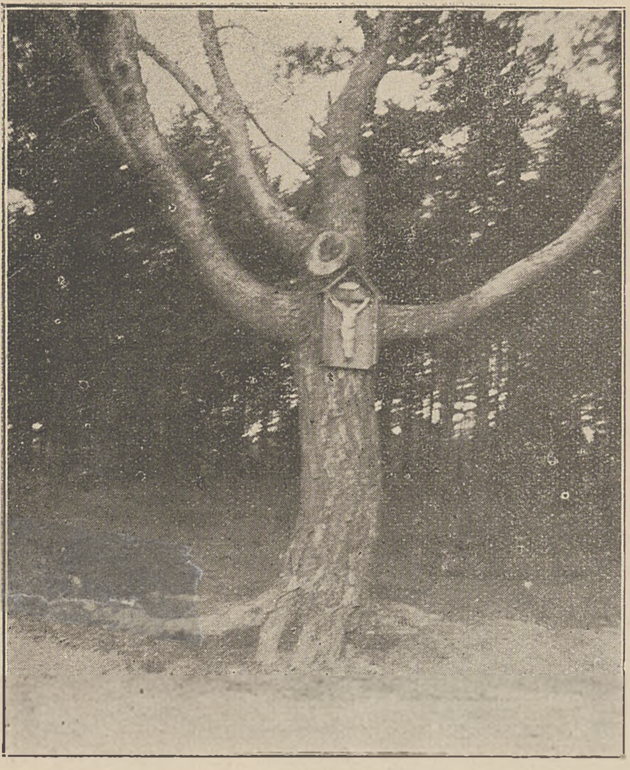
O Warmjo moja miła,
Rodzinna ziemio ma,
Tyś mnie do snu tuliła,
Miłością pierś ma drga.

„Swobody" mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich.

Po nieszczęśliwym dla Polski plebiscycie z terenów Prus Wschodnich najgorliwsi Polacy pod niesłychanym terorem opuszczać musieli strony rodzinne, chroniąc się do Polski.

Takich uchodzców-rodzin liczymy na przeszło 2000. Jest zrozumiałem, iż po stronie niemieckiej pozostali krewni i przyjaciele, którzy po latach rozłąki pragną widzieć się z sobą. Ponieważ jednak nie leżą te przejazdy do Polski w interesie kłamstw niemieckich, przeto w „kulturalny sposób" teroryzuje się ubiegających o paszporty zagraniczne. Po zgłoszeniu się o paszport urzędnik robi minę, jakoby przejazd do Polski równał zdradzie stanu. Same też zjawienie się żandarma w wiosce, gdzie żyje cichy lud warmijski albo potulny Mazur, zwraca uwagę wszystkich jej mieszkańców na owego śmiałka, któremu zachciewa się Polski. Najciekawsze, że Polakowi takiemu daje się paszport tylko na 1 miesiąc, mimo że przepisy paszportowe przewidują termin 3—5 lat.

Jest to drobna dla oka szykana, lecz w skutkach bardzo doniosła, gdyż Niemcy nie chcą, aby kłamstwa ich, podawane w prasie niemieckiej o stosunkach polskich, zostały przez naocznych świadków przyjeżdżających do Polski w odwiedziny, obalone.



Krzyż nad szosą w lesie (Warmja).

Kryzys gospodarczy w Prusach Wschodnich.

II.

Jakie są powody wielkiej katastrofy, zagrażającej Prusom Wschodnim?

Pierwszym powodem jest niewątpliwie ogólny europejski kryzys rolniczy, wywołany zamorską i sowjecką konkurencją. Ceny produktów agrarnych spadły na całym świecie, ponieważ cały świat wytwarza je w nadmiarze. Pozatem kraje zamorskie są w stanie taniej produkować niż Europa. Rosja znów sprzedaje ogromne ilości zboża poniżej cen własnych kosztów, aby zaszkodzić państwom kapitalistycznym. Cierpi na tem cała Europa, a więc i Prusy Wschodnie.

Istnieje jednak jeszcze inny powód ,który szczególnie dotyczy tę prowincję. Przed wojną żyły Prusy Wschodnie z stosunków handlowych z Rosją. Rosja była dla Prus Wschodnich świetnym rynkiem zbytu a zarazem rynkiem, na którym Prusy Wschodnie mogły zakupywać bardzo tanio surowce. Była więc Rosja jedynem źródłem dochodu dla wschodniopruskiego handlu i przemysłu, źródłem dobrobytu miast w Prusach Wschodnich.

Kiedy po wojnie na miejsce Rosji wstąpiła Polska a Rosja oddaliła się poza kordony Polski, Litwy i państw bałtyckich, ukształtowało się położenie jeszcze bardziej na niekorzyść tej prowincji. Jednak nie z winy Polski. Początkowo Polska starała się o bliższy kontakt z przemysłem wschodnio-pruskim, z czego przemysł ten miał wielkie zyski. Królewiec, a szczególnie Elbląg mogłyby o tem coś powiedzieć.

Niemieccy nacjonaliści poczęli się obawiać, że nawiązanie bliskich stosunków handlowych Prus Wschodnich z Polską uczyni prowincję zależną od swego sąsiada. Pozatem tak byli przekonani o gospodarczej przewadze Niemiec nad Polską, że poczęli marzyć o gospodarczem podbiciu Polski i uzależnieniu od siebie. W tym celu ogłosili w r. 1924 wojnę celną.

Okazało się jednak, jak słabo orjentowali się w rzeczywistym stanie rzeczy. Trwająca po dzień dzisiejszy wojna celna przyniosła Polsce ogromne korzyści. W samej rzeczy Polska zawdzięcza dużo ślepocie nacjonalistów niemieckich. A jakie są wyniki wojny celnej dla Niemiec? Śląsk niemiecki i wogóle przemysł gwałtownie dopomina się uregulowaniu stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami. Polepszenie katastrofalnego położenia gospodarczego Prus Wschodnich może być dokonane tylko w drodze nawią-

Józul.

(Z warmijskiego)

Bułem jeszcze młody. Pstrokate kitelki, grube pacie albo picie lub sztryfle, jek tam je nazywali, to cała moja łobleka. Stryfle buły podszyte łatami czyli buły podłotane, i stanoziły ową podeszwa jek łu butów. Czy deszcz czy pogoda lotołem tak łobleczony. Można poziedzieć, że tak buło przez lat kilka, bo nawet do szkoły nie spraziziła mi matka lepszych chałów. Oj rety, pomiślołem, jek wlozłem do szkoły, snioć człoziek sia już pewnie nie bandzie, kiedy zidziołem skrzyzionó gamba szulnistra. Pitoł mnie jek sia nazywom, ale jo ani rusz łodpoziedzieć, bo co cudzamu człoziekowi przydo sia moje nazzisko. Gorzy jednak buło jek zaczął mnie szulnistrz walić kijam za polskó godka. Złomoł trzy leszczynowe kije a kiedy łod krzyczano ne mogem dostać tchu, to szulnistrz łobziecoł mi drugie tyle.

— A teroz forsz do domu ty Poloku. —

Miślołem że syrce mi panknie z gryzoty, som sia zawstydziułem, że dostałem za polskó godka.

Nazajutrz znów siedziołem na swoim miejscu w szkole. Rozmyślołem jekby tu ne dostać bicia, trzęsłem się łod strachu. Szulnistr wlosł do klasy. Moja nowa leszczynowa laska, bo musiołem mu przynieść, tylo tak gzizdała, kiedy jidąc łod drzwi do katedry nią machał. Heretyk, człoziek nedobry, pomiślołem sobzie na szulnistra.

W naszy klasie byli trzy abtejlungi. Jo siedziołem na szarym końcu. Od dnia, kiedy dostołem byry, patrzułem na szulnistra z podełba. „Jo mu już sprazia Poloków“ pomiślołem....

Nauka sia rozpoczęła. Psierszy abtajlunek musiał psisać rachunki, drugi mnioł także rachunki a trzeci śpsiew.

Jo tamczasem też rachowałem, ale ne to co mi kazano. Miśle moje buły w doma. Ne mogłem sia dorachować moich truziów. Ziedziołem, że mniołem trzy stare i dwa młode no i że jedan sia łokociuł. Zapitołem sia tez sąsiada ile łon mo truziów. Nie dosłucholam łodpoziedzi, bo trzeci abtejlunek zaczął łolekać. — Der Kaiser ist ein lieber Mann. — Słuchając tych słów zadziziułem sia, że cesarz jest takam dobram chłopam. No i łutrwaliło sia we mnie mniemanie, że kajzer jest dobry. Do Berlina, do Berlina!! bo nieborok wtedy jeszcze buł królam.

zania stosunków handlowych z Polską. Do sąsiadujących z Prusami Wschodniemi portów w Gdyni i Gdańsku płynie złoto, a tymczasem port królewiecki usycha. Życie gospodarcze Pomorza i Śląska polskiego rozwija się coraz silniej, w Prusach Wschodnich i Śląsku Opolskim zamiera. Nacjonaliści niemieccy nie rozumieją znaczenia tego paktu i nie chcą go zrozumieć. **Obawiają się prawdy, bo zarówno ich umysł jak i serce nie są napełnione troską o dobro własnych obywateli,** lecz nienawiścią, dziką nienawiścią do wszystkeigo co polskie.

ANDRZEJ CZECZKA.

Powrót.

Szkic warmijski na tle zwyczajów noworocznych w djalekcie a—u— (z okolic Olsztyna).

Jusz łod rana chodzi stary Morcin jek nieswój Choć to Nowy rok jutro, a dziś pszy koncu roku różne stare praktyki zwyczajowe tszeba łuporządzić. Morcinozi ciągle jekoś kwaśno. Mnioł sia czego kwasić, boć jusz tszy lata jek syn jego Józef, co sia za kowola wyłuczuł, poszed na wandrówka i nic ło niam niesłuchać. No — ale co robzić, może przydzie, — dziś tszeba patrzyć starego zwyczaju.

Morcin łotszojsnął sia, — popatszuł po podworzu i kszyknął na Jona: (syna młodszego)

— A starojta sia ło sieczka na jutro, drewk to jo jusz łutna, a gnuj w chlewie łurownłać, wody nanosić, bo dziań krótki a w zieczór nieczas na robota, bo to Nowy rok.

Każdy w domu, łod Morcina i chłopoków do Karoliny, żony Morcina i dziewczyn, zabroł sia żwawo do roboty. To tesz jek słonko chyluło sia nad lasam jusz łu Morcina wszystko buło w porządku i wszyscy w ciepły jizbzie.

Morcin wszystkiech pszyzitoł, podług starego zwyczaju, łusiedli sia za stoł, żeby sobzie pogodać ło tam co w łostatnam roku przeżyli dobrego i złego.

Kiedy tak sobzie gwarzó w som roz wchodzi ktoś do jizby. Stary Morcin patrzy w przychodnia, naroz kszyknie: Józefku to ty, to ciebzie na nowy rok Pon Bog zesłoł.

Józef jeszcze długi cias ni móg słowa zagodać tlo łojca, to matka, brata i siostra ściskoł. Wreście po dłuższam ciasie zaczoł pozieduwać, że trzy lata procowoł łu jednego majstra w mniemcach nad Rejnem, ale teros to mu jusz tajskno za swojami. Zebroł łuciułany grosz i wróciuł do domu, a ponieważ trasił prazie na nowy rok, bandzie po staramu łołów loć, słoma ze strzechy ciągnąć, nowe lato robzić, bo tam nad Rejnem tego niebuło.

Kiedy podano ziecierzo łusiedli za stół i jedli noprzód breja ze skrzeczkami (skwarkami) i słodkie grzane mleko, potam groch ze szpakam (słoniną) i kartofle.

Po ziecierzy wyśli wszyscy przed siań i zaczeli krzykać. Skąd sia komu łodgłos łodezie, stamtąt go szczeście spodko. Potam młodzi ciągnęli słoma z dachu i każdy rachowoł czy do pory. Kiedy buły ziorka do pory, to sia w tam roku łożani. Przy laniu łołowu łuloł Józef łożko, a Annusia kolebka (kołyska). Wszystko to znaczuło, że sia wyżenią.

Wreście Józef przemóziuł do wszystkich, że za Annusia mu tajskno buło i prosiuł łojca i matka ,żeby jam pozwolili sia pobrać. Łojciec i matka zezwolili, totesz jek łusiedli do robzienia nowego lata, wszyscy wesoło spsiewali. Morcin po tamu dzieluł wszystkich nowam latam i płakał, że w tam roku dwoje z domu na zawdy łubandzie.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE ZIEMIĘ WSCHODNIO-PRUSKĄ.

Chto przypadkam moje słowa czyta, pomyśli, że dobrze łod tego czasu mniołem w szkole. Jeżeli tak sądzisz czytelniku, to jidź do Afryki i tam zaczynaj nałuczać czornych ludzi, ne znając ich godki. Gamby rozwaló jek cholewy, łoczy wytrzeszczó jek cybule i cała z tego pociecha.

Na Warmji i Mazurach działo sia tak w szkole pruskiej, kiedy buł Dojczland über alles. Psiersze trzy lata więc zmarnowałem w szkole; ksiondz nieroz móziuł do matulki — ale patrzta, chłopok mo twardó głowa, to dobrze chiba sia łuczy. — Joł, joł jegomościulku, toć niech sia troszka prześrutuje, psismokam ne bandzie, ale toć jek z szkoły sia wydostanie, to chyba bandzie mógł swojó noma padpsisać.

Richtig, tak też buło. Jek tylo przyszedam z nałuki, to matulka zaraz mnie goniła na pole do krowów. — Przełobdzuj bidło nojpsierw a potam zabzierz sia do trzęsiano gnoju na ługorze, kiele torfoka.

— A kiedy skończa matulku, co mom potam robzić — zapitołam sia.

— No jidź ne pitoj sia długo, jek skończysz z tó robotó, to bandzie już ciamno, wtedy przyprowodź na łobdziach bidła do domu, ne zabocz ale przynieść i klopy, bo jutro krowy wygno sia na saradala.

Podczas pracy na polu bułem najszciańśliwszem człoziekam na świecie. Gzizdołem sobzie i śpiewołem.

Chmury nademnó leciały jakoś prandko. Miśłołem, że bańdzie ulewa, ale bacząc na słowa matki wytrwałem przy robocie. Wszystek gnoj potrzęsłem a że zrobziuło sia ciamno, zabrołem sia do sprowadzanio bidła.

Deszcz mnie zastał kiele porowy dzicki, tak że do domu zadyszany i jek mysz mokry przyszedem. Kiedy zieczoram zdołam sobzie rachunek sumniania, to prócz kijów otrzymanych w szkole i pampelów na ranku łod trzajsanio gnoju nic dobrego mnie nie spotkało. Ale zieczór do mnie należał, bo też zaroz po ziecierzy poszedem do stoni, aby porachować truzie, a jeko to buła radość, kiedy stwierdziułem, że ziancy już mniołem, niż ich naliczułem w szkole.

Z myślą w lepsze jutro zasnąłem na twardam sztrozaku w komorze.



Kuba z pod Wartemborga i Worgitzki.

Kuba: Ech, panie Worgitzki, jek tu można z ponam coś godać, kiedy cajtunki wasze machlujó aż bołki trzeszczó. Wy chwitota złodzieja a sami jesteśta złodziejami. Łu naju poloków tego ni ma.

Worgitzki: Ziam, że pon chce mi znów nawrócić ło Mikołajkach, gdzie musza sia przyznać, że Poloki wygrali. Psierzy nocy nawet nie mogłem spać tak sia na tych lorbasów zjadoziułem, że przyznali sia do ziny.

Kuba: Łoni ne przyznaliby sia do ziny, kieby ne ten długi Jon z Griżlin.

Worgitzki: Doj panie Kubo pokój z tam Jonam, kiedy ło niam wspomna, to aż mnie ciorki przelatujó. Taki wej huncfot, ale poloków dobrze wyciąga z klemy.

Kuba: Jol, to wej tak panie, wyśta chcieli nom tylo szkoły zamknąć jek zamkneliśta w złotowskam, a sami wlecieliśta.

Worgitzki: Jo ło tam nic nie ziam jeszcze

Kuba: Z pana to czysty faryzeusz, som pon sia do tego przyczyniuł a tero jeszcze pon machluje — fui. Ale moi panozie i z tam przydzieta za krótko, jo wczora telefonowałem do Zaleskiego do Warszawy, a łon łobziecoł mi jeszcze roz tyle szkół zamknąć mniamnieckich w Polsce, jek wy zamkneliśta polskich.

Worgitzki: Ach, Gott, das wär Schade.

Kuba: Co ty klepsiesz, to my dostaniewa po schobach — powtórz to jeszcze, a może zajdlam psiwa dostaniesz.

Worgitzki: Łuspokój sia panie Kubo, zaboczułeś, że kiedy my robziwa polityka, to ne musiwa sia ze soba gryść. Kłócić i bzić to mo sia tan szary lud ale ne my panozie.

Kuba: E ty zilku w łowczy skórze, smarów ci trzeba, abyś nareście zaczął szanować lud, z którego som pochodzisz a ne szczuł jednego na drugiego.

Worgitzki: (brząka pieniędzmi w kieszeni i uśmiecha się) Łubolku, żylimby tu wszyscy w spokoju, kieby ne te psieniądze z Berlina. Berlin daje a jo som musza tancować jek łoni tam chcó.



Bielenie przędzy na Warmji.

Odpowiedzi redakcji.

Panu B. — Mazury. Musi Pan podać nam urząd pocztowy, gdyż list do Pana wystosowany nie mogła poczta doręczyć z powodu niedostatecznego adresu. Sprawa przez Pana poruszona należy do kompetencji Związku Polaków i nic na to poradzić nie możemy, nie stojąc w żadnym stosunku do władz tego Związku. Pańskie żale na rzekomą „dzielnicowość" generalnego sekretarza p. dr. Kaczmarka musi Pan sprecyzować, przytoczyć dowody, ewtl. podać wiarogodnych świadków i ubrać w inną formę. — Za życzenia dziękujemy, jak również za chęć rozpowszechniania „Ziemi".

Pannie K. w Królewcu. Dziękujemy za szczere uwagi. Owszem, staramy się pisać dużo w dialekcie, już w następnym zeszycie znajdzie Pani słowniczek wyrazów zazurskich. Rubrykę tę pragniemy kontynuować. — Życzymy powodzenia i dużo zadowolenia nad ulubionym — jak Pani pisze — Kantem. Czy zamieścilibyśmy artykuł o jego „pacyfizmie"? Chętnie.

Panu B. Broszura „Prusy Wschodnie-prowincja bankrut" jest na wyczerpaniu. Dla Pana zarezerwowaliśmy kilkadziesiąt egzemplarzy. Rabat Pan otrzyma.

Panu P..s. Artykułów polemicznych zasadniczo nie umieszczamy.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu.